

Homoseksualizm a opinia

Przyznam się, że oddaję ten artykuł do rąk czytelników nie bez pewnych oporów, licząc jednak na to, że sięgną po niego przede wszystkim wyrobieni czytelnicy, którzy właściwie ocenią moje intencje.

*

Pod nazwą homoseksualizm rozumieję skłonności seksualne do osób tej samej płci (nazwa pochodzi od greckiego słowa „homos” — „jednakowy”). Są więc homoseksualistami mężczyźni, jak również i kobiety. W niniejszym artykule będzie się mówiło tylko o mężczyznach obarczonych tą osobliwością.

Zdawałoby się, że zakwalifikowanie homoseksualizmu, stanowiącego bardzo poważny problem tak psychologiczny jak i społeczny, nie należy większych trudności. Tak jednak nie jest. Wiele bowiem zastraszania się dziś jeszcze czy zakwalifikować go jako zwyrodnienie, odchylenie od normy, wyuzdanie, grzech, zmianę przedmiotu pożądania seksualnego czy przestępstwo.

Wśród naukowców do chwili obecnej istnieją rozbieżności na temat pochodzenia homoseksualizmu, istnienie teorii i szkół tłumaczących powstawanie odchylenia w sposób częściowo twierdzący.

Niektórzy uczeni twierdzą, że dziecko od pewnego okresu życia wykazuje dwupłciową chętność, z której pod wpływem bodźców wykształca się pociąg heteroseksualny, biseksualny lub homoseksualny.

Badania zwierząt wykazują, że w mózgu każdego osobnika znajdują się ośrodki zarówno „męskie” jak i „żeńskie” i wystarczy podrażnić taki ośrodek np. żeński u samca, a wtedy zaczyna on zachowywać się jak samica, u samicy ośrodek męski i wtedy zaczyna zachowywać się ona typowo dla samców (pokrywanie inne samice).

W odniesieniu do ludzi czasem upraszcza się zagadnienie, przyjmując, że na powstanie homoseksualizmu wpływa li tylko niewłaściwy klimat wychowawczy oraz uwidzenie przez homoseksualistę. Istnieje też sporny pogląd, że homoseksualizm występuje u osób o fizycznych i psychicznych cechach płci przeciwnej. Inni, mimo jednak pewności, że tak jest naprawdę, są i tacy, którzy twierdzą, że homoseksualizm jest pochodną jednej z trzech przyczyn: choroby, kompleksów i utajonych tendencji protestownych. Jedno jest jednakże pewne: uczeni są na początku drogi prowadzącej do nowego spojrzenia na stare sprawy, tym trudniejszej, że naukowcy po większej części korzystają z wypowiedzi przypływających prostytutek homoseksualnych (a ci jak wiadomo mają specjalną inklinację do przesłaskawień, upiększeń, mitomani), bądź tych, którzy chcą wycofać się z tej osobliwości, udzielają mglistych, często niezgodnych z prawdą odpowiedzi.

Seksuolog, prof. I. Bloch, powiedział kiedyś, że im dokładniej pozna je homoseksualizm i im bardziej stara się go zgłębić naukowo, tym bardziej jest on dla niego zagadkowy, tym mniej jasny i zrozumiały.

Ale nie wnikiamy w sporne kwestie źródeł pochodzenia homoseksualizmu, bo to i tak do niczego nie prowadzi. Homoseksualista zachowuje się w swoim życiu seksualnym zgodnie z właściwościami swojej osobowości. I w zależności od wykształcenia, obycia, kultury, wychowania może być dżentelmenem albo lajdakiem. Jednak niezależnie od tego kim jest, jego postępowanie, namierzoność, życie seksualne to dla świata w najlepszym razie choroba, w najgorszym bagno. Jak do tej pory istnieje zgodna opinia — homoseksualizm nie jest aprobowany przez społeczeństwo.

Homoseksualisci narażeni są na liczne konflikty z otoczeniem w związku z ich skomplikowaną sytuacją życiową, stąd często występują u nich reakcje nerwowe, a niektórzy przejawiają psychopatyczne cechy osobowości. Napotykać na liczne trudności, znaczną część energii poświęcają na maskowanie swego podwójnego życia. Przeżywać zalamania psychiczne. Homoseksualista

wie o swojej „inności” i w obawie przed zdekonspirowaniem, a zdekonspirowany przed dyskryminacją, ulega właśnie nerwicom i stanom depresyjnym.

Homoseksualisci są obiektem drwin i żartów. Na ich temat krąży liczne powiedzonka, anegdoty, dowcipy. Ich wartości poznawcze nie należy lekceważyć, choć oczywiście przedstawiają rzeczywistość w sposób przesłaskawiony, w krzywym zwierciadle drwiny, która bicem chłoczszce „odmienia”.

Zdarzają się wypadki pobicia homoseksualistę, podobnie bez przyczyny (powód: „wiadomo, pedał, trzeba bić”), tu i ówdzie dochodzi do mordów, częste są wypadki szantażowania homoseksualistów.

A — kim są? W większości to ludzie o dużym nawet wyrobieniu intelektualnym, ale bardzo często — jak już wspomnieliśmy — posiadający odchylenia od normy... psychicznej także, ludzie przewrażliwieni, ze znaczną ilością kompleksów. Jest wśród nich bardzo wiele ludzi wartościowych, są także mitymani, łgarze, a nawet osobnicy uzupełniający margines społeczny.

Srodowisko homoseksualistów jest więc bardzo zróżnicowane. Różnie także podchodzą oni do tej swojej osobliwości. Jedni podkreślają swoje skłonności, inni są objętości, a jeszcze inni przybici, zamknięci w sobie, pilnie strzegący swoich tajemnic. Wielu na tym tle popełnia samobójstwo.

Homoseksualisci o sobie, o swoim życiu w obecności heteroseksualistów najczęściej nie mówią nic. Rodzi to tajemnicę z tego, czego pragną, co czują, myśla. Ich srodowisko jak ktoś powiedział — nosi w sobie cechy masonskiej organizacji. Nawet między sobą mają stopnie wtaimnienia. Zwią często nie rozpoznają: są urzędnikami, aktorami, tancerzami, publicystami, muzykami, nauczycielami, duchownymi, kelnierami, fryzjerami. Aby poznać kulisy ich życia, trzeba niemal stać się jednym z nich. Wejście w srodowisko homoseksualistów dla heteroseksualisty jest prawie niemożliwe.

Odnoszę wrażenie, że najwyższy już czas, żeby ukazywane tylko w krzywym zwierciadle „prawdy o pedałach” — odsłonić.

Nie zaprzeczam, że w zróżnicowanym gronie homoseksualistów jest dużo brudu, ale ileż jest tam nieścięć, osobistych tragedii. Niezwykłe skomplikowany, a przez to mało zrozumiały jest „świat homoseksualistów”. Postępowanie homoseksualnych jest godne napiętnowania. Ale czy wszystkich należy w zamblu potępiać, wydrwinać, dyskryminować, za to tylko, że są inni pod względem orientacji seksualnej?

Homoseksualisci często korzystają z usług prostytutek homoseksualnych, dość często zmieniają partnerów. Niektórzy deprawują nieletnich. Ale jeśli dorosły heteroseksualista wtedy nieletnią dziewczynę, czy wtedy należy rozumieć, że wszyscy dorosli heteroseksualisci są uwodzicielami nieletnich? Społeczeństwo jednak często przez pryzmat jednostki homoseksualnej chce widzieć i widzi całą ich zbiorowość.

Wspomnieliśmy o korzystaniu z usług prostytutek homoseksualnych, a wiadomo, że miłość homoseksualistę nie pozabawiona jest podłoża idealnego, ci ludzie oczekują na potrzebę serdecznej czułości. Jakże tody pogodzić tak delikatną sprawę z aktem „kupna — sprzedaży”? Miłość jest piękna, piękno i urok miłości nadaje sens przemijającemu życiu. Jakże jednak ręk może mieć uczuciowy stosunek homoseksualisty do „dochodzącego” do niego, bardzo często heteroseksualnego młodzieńca, który czasem ma kilka takich klientów? Przecież ten młodzieniec jest zazwyczaj zły, wyrachowany. Przychodzi „do pracy”. I właśnie trzeba być homoseksualistą, żeby dostrzeżać w tym zły, wyrachowany zachowanie młodzieńca, obytność, widzieć w nim... port marek.

Z tych dwóch ludzi każdy ma inne kryteria, którym się kieruje. Dla obserwatora z boku taka „transakcja” jest przyzwią, kupowna, czy pieniądza, dochodzący młodzieniec żyje bowiem najczęściej na rachunek homoseksualisty. Homoseksualisci tych młodych ludzi jednakże nie

traktują jako prostytutki. Dla nich prostytutką homoseksualną jest osobnik, którego „podrywa się”, albo który sam „podrywa” w ubikacji, czy w pobliżu ubikacji, w łazni, który idzie z każdym, którym kieruje chęć łatwego zarobku. Chłopiec dochodzący do miłośnika.

Nieszczęście tkwi jednak gdzie indziej. Tkwi w tym, że homoseksualista typu męskiego nierazko odbiera swego miłośnika głębszym uczuciem. Inna rzecz, że młodzieńcy zazwyczaj podchodzą do tej przyjaźni albo obójtnie, albo darzą starszego w najlepszym wypadku przywiązaniem. Homoseksualisci godzą się ze swym losem. Odbierają namiastkę miłości jako miłość, w czym pomocy jest pierwiastek martyrielek i fantastyczny występowanie u tych ludzi w wyższym stopniu niż u heteroseksualistów.

Są także homoseksualisci typu żeńskiego, którzy mają wiele cech wspólnych z kobietami. I dlatego zdarza się, że w większych miastach tego typu homoseksualisci, przebywający zwykle w sobie wiadomych kawiarniach, zachowują się w sposób szczególny.

Proszę sobie wyobrazić kawiarnię, w której mężczyźni (z wyglądu) zwracają się do siebie per „Staska”, „Zośka”, „Aneta”, „Bola”. Nie wtaimnionym, którzy przekroczyć próg takiej kawiarni, może wydawać się to co najmniej dziwne. Mogą bowiem rozglądać się na wszystkie strony i nigdzie nie zobaczą w kręgu oddziaływających się żeńskimi imionami istoty rodzaju żeńskiego, choć słyszą wyraźnie słowa: „zrobiłam”, „byłam”, „moja droga”.

W dużych miastach jest po kilka miejsc, gdzie przebywają względnie przeciżając się homoseksualisci, ale to wcale nie znaczy, że wszyscy wędrują po tych szlakach. Niektórzy przychodzą tu tylko z ciekawości. Innym w krew weszło, że trzeba zrobić „taka „undkę”. Jeszcze inni obserwują, kto z młodych ludzi i jak często pojawia się na „szlaku”, aby od takich odżęgnąć się w przyszłości. Często przychodzi im określonym celu — „podłapać nowy towar”.

W stolicy jest kilka takich miejsc.

Przychodzący tu młodzi ludzie nstawiają się z reguły na zysk. Ich działanie jest zakamuflowane, trudne do odkrycia dla nie wtaimnionych. Przeciżny mieszkaniec miasta, a tym bardziej przyjezdny, może kilkakrotnie przemierzać mijsce schadzki i nie zauważyć, że dzieje się tu coś, co wybiega poza normę. Homoseksualisci poznają czasem młodych ludzi z marginesu społecznego, którzy nie uczą się, nie pracują. Korzystając z przygodnych znajomości, mają niemało kłopotów.

Wędrujący „na szlak” młodzieńcy są z reguły heteroseksualni. Ale trafiają tu także młodzieńcy z wrodzonymi skłonnościami homoseksualnymi. Młodzi prostytutki są homoseksualisci mają wielkie skłonności do konfabulacji. Większość z nich stwarza legendy, że „spali” z dostojnikami świeckimi, kościelnymi, najjaśniejszymi aktorkami, a być nawet nie byli homoseksualistami, piosenkarze, tancerze są ich „łożkowymi” — przajciami! Wszyscy niemal, rzecz jasna, pochodzi z arystokratycznych rodzin, posiadają piękne, komfortowo urządzone mieszkania, czekają na spadki z zagranicy tylko, że w rzeczywistości nie mają grosza przy duszy. Niektórzy z nich po stworzeniu sobie legendy sami z czasem zaczynają w nią wierzyć. Snują plany, które w mgnieniu oka zmieniają. Potrafia opłokować serdecznych kolegów, swoje upadki i ponżenia przypisać osobom drugim.

Proceder tych młodych ludzi kończy się z chwilą, gdy przestają być atrakcyjni. Wtedy zrywają z tym srodowiskiem, zacierając ślady za sobą, żenią się.

Tak dzieje się w dużych miastach. W małych, homoseksualisci gryzą się swoim nieszczęściem, są przybici i cierpią z tego powodu, że nie mogą podzielić się swoimi kłopotami, spotżerzeniami, że nie mogą być sobą ani przez chwilę. Rozpaczą ich ognia, że kiedyś może zabraknąć im silnej woli, która w otoczeniu normalnych ludzi pomaga im być „normalnymi”.

Wielu homoseksualistów nie korzysta z przygodnych znajomości, nadąża znajomości między sobą, dobiera sobie partnerów z kręgu ludzi o tych samych skłonnościach, żyje przykładnie, w tajemnicy.

Nie jest tajemnicą, że opinia publiczna nie znając tych spraw jest dla wszystkich bez wyjątku homoseksualistów tradycyjnie nietolerancyjna.

Część homoseksualistów nie uprawia w praktyce homoseksualnych, lecz swój wysublimowany pociąg płciowy zużytkowuje w kierunku pracy wychowawczej, w pracy organizacyjnej. Ludzie ci są cenionymi działaczami, nauczycielami.

TADEUSZ GORGOL

(Dokończenie w numerze następnym)

FRANCISZEK PIĄTKOWSKI

Białostockie nobilitacje

Warszawa — w poszukiwaniu punktu, z którego najlepiej widać dorobek kulturalny poszczególnych województw — zafundowała sobie Panoramy XXX-lecia. Białystok — w poszukiwaniu widoków na lepszą kulturę — zafundował sobie pod rząd dwa, a statystycznie nawet trzy, festiwale. Pierwszy w kolejności: Ogólnopolski Festiwal Teatrów Studenckich „Start 74” zakończył się w ostatnich dniach marca, pozostawiając miastu w spadku wyższą o kilka stopni temperaturę życia kulturalnego w srodowisku studentów. Obawiam się wprawdzie, że ta temperatura wkrótce opadnie, ale do stanu krytycznego sprzed „Startu” wrócić nie powinna. Przeciwdziałał będzie temu chyba dość skutecznie laureat festiwalu, Studencki Teatr Srodowiskowy „Parady”, któremu nie powinno zabraknąć miejsca w kronikach studentkiego ruchu kulturalnego, o ile zachowa taką świeżość propozycji i dojrzałość rozwiązań inscenizacyjnych, jaką zaprezentował w festiwalowym przeglądzie.

Ledwo skończył się „Start 74” na scenie, a amatorzy — i to byłby ten trzeci, statystycznie, festiwal. Eliminacje miejskie do Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Amatorskich ujawniły, że w Białymstoku „zabawę w teatr” uprawia kilkanaście zespołów, z czego trzynaście godnych udziału w eliminacjach, a

pięć godnych odnotowania w werydyce jury. Szczególnie sympatyczny wydał mi się harscerki zespół „Iskierki”, a zakończeniem całego tym była propozycja zespołu „Razowiec”, czyli — jak nazwa wskazuje — zespołu Białostockich Zakładów Przemysłu Piekarskiego.

Wydarzenie najważniejsze: VI Ogólnopolski Festiwal Muzyki i Poezji.

Po sześciu latach istnienia formuła programowa tego przeglądu zaczyna trochę niepokoić. Być może pięć, sześć lat temu jednoczesne prezentowanie poezji i muzyki zawierało w sobie niepropozycję oryginalną; a jednocześnie — i o takie założenie podejrzewam twórców festiwalu — łączne prezentowanie tych dwóch, dość hermetycznych dla współczesnego odbiorcy, dziedzin twórczości ułatwilo i wzbogacało paletę przeżyć. Po „Fejtal”, gdy festiwal wyzłowił się z kłopotu natury frekwencyjnej, gdy odpiakło zażenowanie wywoływane widokiem „Jysin” na widowni, warto pomyśleć nad środkami prowadzącymi do „dowartościowania” festiwalowych wizerunków. Problem ten z całą ostrością postawiony został na konferencji prasowej: zwolennicy wzbogacenia festiwalu protestowali przeciwko „odrezytowywaniu” poezji ze sceny, optując raczej za wielopłaszczyznowymi, bogatszymi środkami przekazywania poetyckich

treści. W związku z tym głośno, chociaż raczej solo, domagali się włączenia do programu siodłanego festiwalu kilku teatrów poetyckich, a co najmniej teatrów poezji. (W Białymstoku potrafią uzasadnić, czyn różni się „teatr poezji” od „teatru poetyckiego”). „Programowcy” w osobie M. Walick-Walewskiego i J. Jaroszewicza postulu użycie, a „trafajacy prawie w dziesiątkę”, aby uczestnicy dyskusji odrzucili zdecydowanie defetystyczne poglądy przeciwnie nowej formule. Tak więc VII Ogólnopolski Festiwal Muzyki i Poezji będzie prezentował, w rozpisanym na głos, nie tylko dzwinki, ale i poetyckie słowo.

Projektodawcy starali się poprzeć swoje tezy argumentem, że przecież jednym z najbardziej udanych wieczorów szóstego festiwalu był ten, w którym Jakowicz grał Sonatę g-moll Bacha i „L'Obsession” Ysaaya, a Teatr Adekwatny z Warszawy przedstawił „Cannibale”. Ale na wszelki wypadek i w srodzonym festiwalu będą wieczory zskomponowane w sposób tradycyjny — muzyka plus recytacja w wykonaniu aktorów „gwiazdy”.

Wczoraj z udziałem Jakowicza wzbudził sporo protestów. Sądzę jednak, że o tym właśnie wieczorze będzie się mówić w Białymstoku najdłużej. Ale w pamięci słuchaczy pozostaną także inne koncerty, chociażby inauguracyjny występ Białostockiej Orkiestry Symfonicznej i szczecińskiego chóru „Fejtal”. Wzrosty głosami Stefani Wytykiewicz, Krystyny Szczepańskiej i Adama Szybowskiego ze „Świąt Mater” Szymanowskiego i „Ad Mater” Goreckiego. Nie mniejszym wydarzeniem, które zapadło w pamięć, był białostocki popiary na instrumentach perkusyjnych. Potężny koncert Zespołu Perkusyjnego, występ Poznańskiej Orkiestry Kameralnej z XIV Symfonią Szostakowicza i Polskiej Orkiestry Kameralnej pod batutą Jerzego Maksymiuka. Z soli-

tów, poza już wspomnianymi, w pamięci słuchaczy pozostanie pierwszy występ przed polską publicznością Iriny Rumiancowej, młodej radzieckiej pianistki. Zarówno w Sonacie fis-moll Schumanna, jak i w II sonacie Prokofiewa przedstawiała przede wszystkim świetną technikę, ale przy tym i wyzucicie charakteru bardzo odmiennych przecież i stylem i epoką utworów.

Zresztą każda propozycja miała swoich gorących zwolenników, po mimo bardzo dużej dawki muzyki współczesnej, co przecież — w przypadku Białegostoku — mogło budzić obawy związane z teorią o „nierozumiałości dla nie wyrobionego słuchacza” muzyki np. Lutoławskiego, Bairda czy Pendereckiego. Wprawdzie z występu Kwartetu Wilanowskiego wyszła 1/350 rubiconności (dwie osoby na około 700), ale skupienie słuchaczy i późniejsze brawa wydały mi się przejawem obojętności.

Krótko mówiąc: festiwal raczej wyrównany, bez eksplozji towarzyszących wyodrębnieniu wybitnym i bez szeptańek bojących sztywności, że zdarzył się knot. Dla miasta — korzyść oczywista w postaci satysfakcji kilku tysięcy słuchaczy. A dla muzyki i poezji? Właśnie: o podaż była już mowa. Być może, że na konferencji szóstego VII Festiwalu pojawią się także pytania o muzykę, a wtedy każde się, że warto pomyśleć i tutaj o czymś innym. Zresztą dawał także szansę i festiwalowi ostatni, gdyby organizatorzy po myśleli o potrzebie wykorzystania dorobku konkursu kulturalnego, ogłoszonego z okazji XXX-lecia PRL, a rozstrzygniętego przez okazyjny VI Festiwal Muzyki i Poezji. Ponad 20 utworów to zaślepię łakomy kęs, a wykonanie na następnym festiwalu przez Białostocką Orkiestrę Symfoniczną utworów nagrodzonych — to nobilitacja białostockiej imprezy.

FRANCISZEK PIĄTKOWSKI